

Dariusz Kołodziejczyk

Zygmunt Abrahamowicz jako historyk

Almanach Karaimski 3, 125-132

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Zygmunt Abrahamowicz jako historyk*

Dariusz Kołodziejczyk

Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Zygmunt Abrahamowicz as a Historian

Summary: The author recalls his contacts with Zygmunt Abrahamowicz, the late, eminent Polish Turkologist of Karaite origin. In addition to the catalogue of Ottoman documents held in the Polish archives, Abrahamowicz edited several Ottoman and Crimean historical texts, providing them with rich annotations. He was not only a distinguished linguist, but also a historian. For instance, he formulated the highly persuasive hypothesis that, in 1683, Grand Vizier Kara Mustafa had not intended to take Vienna by general assault, as he was hoping instead for the capitulation of the besieged garrison there. Such a capitulation would have ensured that the spoils to be found in Vienna would have been guaranteed for the Ottoman treasury whereas in a general assault they would have been captured by the soldiers.

Keywords: Turcology, the Ottoman Empire, Kara Mustafa Pasha, the Battle of Vienna

W ciągu wielu już lat kariery naukowej, zdarzało mi się odwiedzać czołowe ośrodki orientalistyczne Starego i Nowego Świata. Rozmowy z kolegami w Budapeszcie, Wiedniu, Bolonii, Paryżu, Moskwie, Ankarze czy podbostońskim Cambridge często schodziły na postać zmarłego Zygmunta Abrahamowicza.

* Tekst ten jest rozwinięciem referatu wygłoszonego przed 10 laty podczas sesji naukowej poświęconej pamięci dra Zygmunta Abrahamowicza, zorganizowanej 20 kwietnia 2004 r. w Krakowie

Jego wykłady w tych ośrodkach jeszcze dziś są pamiętane. Wszędzie zaskakiwał ogromną erudycją i znajomością języków – zwłaszcza kipczackoturckich – na poziomie niedostępnym przeciętnemu turkologowi.

W rozmowach tych nieodmiennie odczuwałem głębokie zażenowanie. Z Warszawy do Krakowa jest wszak bliżej niż z każdego z wymienionych zagranicznych ośrodków; w dodatku zmarły uczony często bywał na zebraniach naukowych w warszawskim Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. A jednak nigdy nie udało mi się osobiście zetknąć z Zygmuntem Abrahamowiczem.

Nie znaczy to, że nie chciałem. Przygotowując rozprawę doktorską o osmańskich rządach na Podolu w latach 1672–1699, napisałem długi list do Zygmunta Abrahamowicza, przedstawiając mu swe postępy w nauce perskiego i tureckiego oraz samodzielne zmagania paleograficzne z osmańskim pismem sijakat. Warszawscy turkolodzy ostrzegali mnie, że odpowiedzi mogę nie otrzymać z racji licznych zajęć i częstych kłopotów zdrowotnych adresata. A jednak odpowiedź dostałem, i to znacznie dłuższą, niż się spodziewałem. List, datowany w Krakowie 13 marca 1988 r. do dziś przechowuję jako swoistą relikwię. Pozwolę sobie w całości go przytoczyć:

Kraków, niedziela, 13 marca 1988 r.

Szanowny Panie Magistrze,

Pański list-ekspres z 28 lutego dostałem jeszcze w pierwszych dniach marca, ale na odpowiedź natychmiastową nie miałem czasu – moja sytuacja jest mocno skomplikowana... Byłem we wtorek w Warszawie; zamierzałem zadzwonić do Pana – ale nawet na to nie miałem wolnej chwili. Proponuje Pan, że przyjedzie do Krakowa, jest to jednak moim zdaniem zbyt bezcelne. Nie jestem wcale „najwybitniejszym znawcą historii osmańskiej w Polsce”, jak Pan pisze. Uważam mianowicie, że dobrych znawców tej historii u nas nie było i nie ma, ja zaś znam tylko pewne wycinki. Owszem, mam pewne doświadczenie i chętnie się nim z Panem podzielę, ale bez pośpiechu: mnie nie stać na zbyt ni pośpiech w tych sprawach, gdy mam obowiązków i prac własnych – w domu i „zawodowych” – powyżej uszu...

Mogę tedy udzielić Panu na razie kilku wskazówek tylko – tylko ogólnych (choć, może, nie ogólnikowych).

Jest Pan chyba pierwszym historykiem, który myśli serio o zajęciu się sprawami Orientu czy Turcji. Dotąd pataliśmy z jednej i drugiej strony, bo orientaliści wychodzili przeważnie spośród filologów i nie znali metody historycznej, zaś historycy byli zbyt – ja wiem: niefrasobliwi. Przykładem-dowodem

są smutne rzeczy, które ostatnio musiałem wypisywać na temat kilku prac naszych historyków na tematy tureckie (recenzje w „Odrodzeniu i Reformacji”, „Kwartalniku Historycznym”). Pan, historyk, powinien przede wszystkim zrozumieć filologiczne podejście do tych spraw i wystrzegać się pływaczności, jaką w tych sprawach wykazali: A. Przybysz, zachłystujący się ciągle Dopierała – a z drugiej strony... śp. Jan Reychman!

Co jest do zrobienia na tym polu w Polsce i czy ma sens zajmować się tymi rzeczami – pyta Pan. Sens jest. Potrzeby są wielkie – ale program wykrystalizuje się przed Panem w trakcie pracy. Wiele tu zależy od tego, czy uzyskamy dostęp do tureckich archiwów. Musi Pan przytem pamiętać, że jest konkurencja w postaci historyków zachodnich: amerykańskich (ukraińscy z USA stanowią tu element bardzo poważny), Francuzi. Turcy nie zdobyli się na nic sensownego: najlepszy z nich, Inalдық¹, poszedł w innym kierunku. Tedy – moim zdaniem – najpierw powinien się Pan skoncentrować na problemie jednym, ciekawym, a możliwym do opracowania na razie bez wielkiej masy materiałów spodziewanych w Turcji. Czy defter kamieniecki z Poznania będzie najodpowiedniejszy tu – po tym, co na jego temat już napisałem ja, a bez znajomości defteru szczegółowego, o którym ostatnio pisał A. Fisher, nie wiem. Ostatniej pracy, o którą już napisałem do przyjaciół za Oceanem, jeszcze nie dostałem – a będzie ona nieodzowna Panu (gdy ją dostanę, dam Wam z niej fotokopię).

Ale i do tego jeszcze Panu – daleko. Musi się Pan jeszcze wiele rzeczy nauczyć. Myślę o osmańskiej paleografii. Ale też o językach, o językach europejskich. Pisze Pan o znajomości 3 „zachodnich” – czy wlicza Pan tu rosyjski? Ten jest nieodzowny. Choćby dlatego, że najlepszy, u nas jedynie dostępny, słownik tureczyny nowej, to słownik turecko-rosyjski. A co z niemieckim? Bez niego ani rusz w naszej materii. Jest Pan młody, niech Pan się przyłoży także do innych: do węgierskiego, włoskiego, greckiego (nowogreckiego). Mnóstwo ciekawych rzeczy w językach południowosłowiańskich, u nas nieznanych. Trzeba pamiętać i o rumuńskim, acz w tym wiele poważnego nie ma². To wszystko da Panu możność szerokiego spojrzenia na historię Osmanów – strzec się wszakże trzeba zjadłości byłych poddanych Osmanów na Turków... Tu będzie musiał Pan wyrobić sobie zdanie własne i to będzie stanowić o Pańskiej oryginalności. Powtarzam: do zrobienia mamy w Polsce na tym polu co nie miara. Trzeba się zająć też historią Iranu, bo i on wchodził do orbity polityki dawnej Rzeczypospolitej, a gryzmoły dotychczasowe u nas na ten temat są bardzo nieskładne. Sami Persowie też tylko szowinistyczne baliwerny pisali w okresie „mocarstwo-wości” ostatniego szacha, ale są dzieła europejsko-amerykańskie³.

¹ Pisownia oryginału; chodzi tu o wybitnego tureckiego historyka, Halila İnalcıka.

² To ostatnie zdanie zostało dopisane ręcznie na marginesie.

³ Ostatnie zdanie dopisane ręcznie.

To wszystko rzucam na papier – też w pośpiechu. Niech Pana w każdym razie nie przerazi ogrom tych rzeczy, które „narzucam” na Pana. *Festina lente* i *Disce, puer*, pomalutka a gruntownie, bez zbytecznego frasowania się o „wielkie horyzonty”.⁴ Te się Panu samemu same krok za krokiem ukażą. – Tyle na dzisiaj, może będę mógł w przyszłości coś jeszcze Panu poradzić. – Życzę wytrwałości i sukcesów!

Z. Abrahamowicz⁵

Gdy dziś czytam te słowa, podziwiam swą ówczesną gruboskórność, jako że list ten bynajmniej mnie nie zniechęcił⁶. Muszę jednak samokrytycznie przyznać, że węgierskiego i nowogreckiego nie nauczyłem się do dziś.

Jak wynika z przytoczonego wyżej listu, do spotkania wówczas nie doszło, choć proponowałem swój przyjazd do Krakowa w dowolnym terminie. Rok później ponowiłem próbę, chcąc tym razem wziąć Mistrza z zaskoczenia. Podczas tygodniowej kwerendy w Bibliotece Czartoryskich zadzwoniłem do jego mieszkania na ul. Ariańską, proponując spotkanie, skoro już jestem w Krakowie. Chwilę się wahał. Chciał przekazać mi odbitki swoich artykułów, ale żona była chora. Zaproponował spotkanie na pocztę pod domem. Nie zdążyłem się nawet ucieszyć, bo zmienił zdanie, obiecując, że przecież odbitki może mi przesłać do Warszawy (słowa notabene dotrzymał). Do dziś zastanawiam się, czy nie mogłem wówczas być bardziej asertywnym i domagać się spotkania bardziej kategorycznie.

W czerwcu 1990 r. broniłem w Warszawie doktoratu. Od profesora Zbigniewa Wójcika wiedziałem, że Zygmunt Abrahamowicz chciał przyjechać na obronę, ale nie zdołał. Bezpośrednio po obronie wyjechałem na pierwsze w moim życiu kilkumiesięczne stypendium zagraniczne do Cambridge. Wracalem z Anglii autobusem 13 grudnia 1990 r. Tego dnia zmarł w Krakowie Zygmunt Abrahamowicz.

Jako temat niniejszego tekstu wybrałem wątek z cytowanego wyżej listu: czy Zygmunt Abrahamowicz rzeczywiście – jak pisał – nie był historykiem?

⁴ Odtąd zakończenie listu pisane długopisem.

⁵ List w moim posiadaniu, pisany na maszynie, zaopatrzonej jest we własnoręczne poprawki i uzupełnienia oraz podpis Autora. W publikowanej wersji rozwiązano liczne skróty, pozostawiając natomiast oryginalne podkreślenia.

⁶ Fragment tego listu zacytowałem już w niedawno wydanej książce pt. *Zaproszenie do osmanistyki. Typologia i charakterystyka źródeł muzułmańskich sąsiadów dawnej Rzeczypospolitej: Imperium Osmańskie i Chanatu Krymskiego*, Warszawa 2013, s. 15.

Pozornym dowodem słuszności tej tezy jest pomnikowe wydanie *Historii Chana Islam Gereja III* autorstwa Hadży Mehmeda Senaiego. Ze strony tytułowej dowiadujemy się, że redakcji naukowej dokonał Zbigniew Wójcik, komentarz historyczny powstał pod piórem Olgierda Górki i Zbigniewa Wójcika, a jedynie wydanie tureckiego tekstu i jego polski przekład zawdzięczamy Zygmuntowi Abrahamowiczowi⁷. Tymczasem przypis na stronie 8, jak również wnikliwa lektura tekstu upewnia nas, że Zbigniew Wójcik był autorem jedynie dwustronicowego „Słowa Wstępnego” i nieznacznej części przypisów, rola zaś niezjącego Olgierda Górki była jeszcze skromniejsza. Natomiast właściwa przedmowa, zawierająca bezcenny ustęp o geografii i toponimii Krymu i Naddnieprza, jak również zdecydowana większość z 584 (sic!) przypisów wyszły spod pióra Zygmunta Abrahamowicza.

Nie chcę bynajmniej deprecjonować roli Olgierda Górki, niewątpliwego odkrywcy rękopisu kroniki w British Library, ani tym bardziej naukowych zasług profesora Zbigniewa Wójcika, które bronią się same. Wydaje mi się jednak, że umniejszenie roli Zygmunta Abrahamowicza jako rzeczywistego wydawcy tatarskiej kroniki zasługiwałoby na uwagę przyszłego historyka historiografii. Czy wynikało to z jego skromności, posiadania zaledwie tytułu doktora, rzeczywistego poczucia niekompetencji jako historyka, czy wreszcie polityki wydawnictwa? – kwestie te zostawiam tu otwarte. Skądinąd charakterystyczną cechą dorobku naukowego Zygmunta Abrahamowicza było to, że swą ogromną erudycją najchętniej dzielił się z czytelnikiem w przypisach do wydawanych przez siebie tekstów źródłowych. Po dziś dzień często łapię się na tym, że jakiś termin historyczny czy też nazwa geograficzna brzmią dla mnie znajomo, a jednak na próżno poszukuję ich objaśnień w encyklopediach i słownikach. Najczęściej okazuje się wówczas, że rozwiązanie i wyjaśnienie, a niekiedy też obszerny komentarz, znaleźć można w jednym z tysięcy przypisów, którymi Zygmunt Abrahamowicz opatrywał wydawane przez siebie dzieła osmańskich i krymskich autorów, niejako mimochodem rozwiązując problemy, nad którymi nauka światowa głowiła się od lat.

Tu warto zadać pytanie, czego właściwie oczekujemy od badacza, by móc nazwać go historykiem. Bez wątpienia znajomości warsztatu i umiejętności korzystania z dorobku nauk pomocniczych historii. W tym zakresie Zygmunt

⁷ Hadży Mehmed Senai z Krymu, *Historia Chana Islam Gereja III*, tekst turecki wydał, przełożył i opracował Zygmunt Abrahamowicz, uzupełniający komentarz historyczny Olgierd Górka i Zbigniew Wójcik, pod redakcją naukową Zbigniewa Wójcika, Warszawa 1971.

Abrahamowicz, jako wybitny znawca osmańskiej paleografii, dyplomatyki, sfragistyki i chronologii, posiadający własny dorobek w dziedzinie osmańskiej kartografii i geografii historycznej, niewielu miał sobie równych, nie w Polsce – bo tu ich nie było – ale na świecie. Od historyka oczekujemy jednak również umiejętności stawiania problemów i tak zwanego szerszego ujęcia, choć trzeba przyznać, że nie wszyscy historycy stawiają sobie tak ambitne wymagania, a w naszym zawodzie, podobnie jak w wielu innych, obok „artystów” spotykamy też licznych „rzemieślników”, zadowolających się wzbogacaniem tzw. bazy faktograficznej, a szersze wnioski pozostawiających kolegom bądź przyszłym pokoleniom. Skoro więc odpowiedź na pytanie, czy Zygmunt Abrahamowicz był historykiem, wypada twierdząco, warto też spytać, jakim był historykiem.

W jubileuszowym roku 1983, w którym przypadły obchody 300-lecia odsieczy wiedeńskiej, ukazał się w „Kwartalniku Historycznym” artykuł Z. Abrahamowicza pt. „Tło polityczne i ekonomiczne wyprawy wiedeńskiej Kara Mustafy”⁸. Opierając się na kilkudzaniowych fragmentach osmańskiej kroniki Silahdara oraz tatarskiej kroniki Mehmeda Gereja, Abrahamowicz postawił tam szokującą z pozoru hipotezę, jakoby wielki wezyr nie chciał szturmować Wiednia, licząc na opanowanie miasta w drodze kapitulacji. Tylko bowiem kapitulacja umożliwiała Kara Mustafie zagarnięcie bogatych łupów, jakie spodziewał się znaleźć w habsburskiej stolicy⁹. I w istocie, od czasu zdobycia Konstantynopola panowała w państwie Osmanów niepisana tradycja, zgodnie z którą zdobyte szturmem miasta oddawano na trzy dni na pastwę zwycięskich żołnierzy. Zwyczaj ten umożliwiał osobiste wzbogacenie się żołnierzom, jak łatwo sobie jednak wyobrazić, niewiele zostawało wówczas dla osmańskiego skarbu. Tymczasem w owych latach, jak przypomina Abrahamowicz, osmański skarb świecił pustkami, nic więc dziwnego, że wielki wezyr szukał drogi jego zasilenia¹⁰. Od siebie dodajmy tu, że właśnie przeciąganie oblężenia Wiednia

⁸ Z. Abrahamowicz, *Tło polityczne i ekonomiczne wyprawy wiedeńskiej Kara Mustafy*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 90, 1983, s. 21–54.

⁹ *Ibidem*, s. 48–50; por. *Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzułmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku*, z tureckiego przełożył i opracował Zygmunt Abrahamowicz, Kraków 1973, s. 86, 311–312.

¹⁰ Zachowane osmańskie sumariusze budżetowe z lat 1661–1670 wykazują roczny deficyt w wysokości od kilkunastu do niemal 80 mln asprów. Jak łatwo zgadnąć, wyprawa wiedeńska i wybuch wojny z Ligą Świętą przyczyniły się do dalszego pogłębienia deficytu. W roku 1688 deficyt skarbu osmańskiego przekroczył 200 mln asprów; zob. Ahmet Tabakoğlu, *XVII. ve XVIII. Yüzyıl Osmanlı Bütçeleri*, [w:] *Ord. Prof.*

i zwlekanie z decyzją szturmową umożliwiło zorganizowanie i przeprowadzenie odsieczy wiedeńskiej z udziałem jazdy polskiej, na której spotkanie osmański wódz nie był zupełnie przygotowany¹¹.

Teza Abrahamowicza, skądinąd śmiała i błyskotliwa, miała jednak jeden mankament – dość słabe oparcie źródłowe. Tymczasem istnieje źródło, które umożliwia nam dziś weryfikację tezy postawionej przez Abrahamowicza. Jest to dość mało znana historykom kronika Izaaka Schulhofa, żydowskiego mieszkańca Budy i naocznego świadka jej zdobycia przez wojska habsburskie w roku 1686. Schulhof sporządził swą kronikę po hebrajsku, istnieją też dziewiętnastowieczne tłumaczenie niemieckie oraz dwudziestowieczne tłumaczenia węgierskie i włoskie, o ile jednak wiem, żadna z tych wersji językowych kroniki nie była znana Abrahamowiczowi.

Izaak Schulhof należał do diaspory żydowskiej zamieszkującej Europę Środkową po obu stronach osmańsko-habsburskiej granicy. Po matce wywodził się od słynnego praskiego rabina Liwy ben Becalela (twórcy Golema), jego teść zaś – uchodźca z Ukrainy – piastował godność rabiego Budy od roku 1666. Po habsburskim szturmie Budy, w którym Schulhof stracił rodzinę, jego zbawcą i protektorem okazał się Szmul Oppenheimer, słynny żydowski bankier cesarza Leopolda I. Informacje o rodzinnych i towarzyskich koneksjach autora podaje, by wykazać, iż jego horyzont intelektualny musiał sięgać ponad sprawy życia codziennego, obejmując obok zagadnień teologii również politykę i finanse. Fragment kroniki Schulhofa, dotyczący wyprawy wiedeńskiej Kara Mustafy, zawiera scenę, jaka miała rozegrać się w otoczeniu wielkiego wezyra. Ponaglany przez doradców do podjęcia szturm generalnego, Kara Mustafa miał odpowiedzieć następującymi słowami [niżej cytuję za najnowszym włoskim wydaniem kroniki Schulhofa]:

„Se occuperemo la città con un assalto, tutto il bottino della città sarà preda dei soldati e verrà disperso, cosicché il sultano non ne riceverà per nulla o ne avrà soltanto una minima parte. Perciò è meglio per noi se per ora non ricorreremo all'assalto, affamando invece la città con l'assedio e, quando il peso della fame graverà su di essa, ci si sottometterà, consegnandosi nelle nostre mani

Ömer Lütfi Barkan'a Armağan // „Istanbul Üniversitesi İktisat Fakültesi Mecmuası”, t. 41, İstanbul 1985, s. 397.

¹¹ Szerzej pisałem o tym w artykule *Az oszmán 'katonai lemaradás' problémája és a kelet-európai hadszíntér [The Problem of Ottoman 'military backwardness' and the East European Theatre of War]* „AETAS” 1999, z. 4, ss. 142–148.

e offrendoci anche gli antichi tesori e un grande riscatto, e tutto ciò finirà nelle tesorerie del sultano”¹².

Trudno chyba o lepszą wykładnię polityki i intencji wielkiego wezyra, a zarazem o bardziej przekonujące potwierdzenie prawdziwości hipotezy Abrahamowicza, który w tym wypadku wykazał się intuicją badawczą godną wytrawnego historyka.

Zajmując się od lat podobnymi problemami i obszarami co śp. Zygmunt Abrahamowicz, często sięgam do jego publikacji, rękopiśmiennych kart katalogowych, a nawet odręcznych notatek pozostawionych wśród osmańskich i krymskich dokumentów przechowywanych w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych. Zaledwie kilka razy zdarzyło mi się ze sztubacką satysfakcją znaleźć drobny błąd, nieodczytaną pieczęć, niezidentyfikowany cytat koraniczny. *Qui nunquam male, nunquam bene*. Mogę tylko marzyć, aby w przyszłości ktoś, idący po moich śladach, znalazł tak mało błędów, jak ja znalazłem idąc po śladach Zygmunta Abrahamowicza.

¹² Iszák Schulhof, *La Meghillà di Buda (1686)*, prefazione e traduzione di Paolo Agostini, postfazione di Ferenc Szakály, Roma 1982, s. 35.